

# Zielona

nie za bardzo,

a **Góra**

tylko dla wtajemniczonych

tekst: Adam Fularz

Ongiś moją uwagę przykuł film mojego ulubionego reżysera Petera Greenewaya pt. „Kontrakt Rysownika” („The Draughtsman’s Contract”). Obraz ten pełen jest oszałamiająco pięknych widoków, okraszonych niespokojną muzyką Michela Nymana. To właśnie fascynacja pejzażami jest treścią tego, w malarski sposób nakręconego, filmu artystycznego. Nie polecam go widzom szukającym sensacji, gdyż w tym trudnym, pełnym staroświeckiej i niezwykle wyuzdanej XVII-wiecznej angielszczyzny filmie, wiele jej nie znajdą. Jedną z zalet dzieła Greenewaya jest to, iż otwiera nam oczy na piękno krajobrazu i pozwala dostrzec pejzaże, które malowane przez Matkę Naturę, rozciągają się wokół nas. Zwykle bowiem, ciężko je zobaczyć – znikają przygniecione ciężarem dnia codziennego.

Ale pejzaże są wokół nas i zachwycają spacerowicza, jeśli tylko wie, gdzie je można spotkać. Niestety – wiedza o walorach zielonogórskiego krajobrazu dostępna jest tylko nielicznym. Zdaje się, iż moje miasto zapomniało o tym, że jest „górá”, bo i z ulic w dolinach tego nie widać, i o samych górach również zapomniano. Góra Brani-borska, ongiś tak popularna, dziś jest zapuszczona. Mimo to, właśnie tam lubię przyprowadzać osoby płci pięknej na przechadzkę, połączoną z rozkoszowaniem się panoramą bliższej i dalszej okolicy. Wtedy dopiero czuję, że mieszkam w Zielonej Górze. Ale niestety – spacerowicze mają do dyspozycji co najwyżej straszliwie zapuszczony park. Wieża widokowa jest zamknięta, mieści jakieś instytucje, którym lepiej nie przeszkadzać w uwiadzie. Przed wojną była tam restauracja, również dziś, z pewnością nie narzekałaby na brak klientów (wszak miasto rozrosło się

kilkakrotnie), gdyby na powrót zaistniała w tym uroczym, choć niewiarygodnie zaniedbanym miejscu.

W Zielonej Górze powinna powstać Esplanada – luksusowy park na sztucznym wzniesieniu, pełen rzeźb i fontann, a teren ten winien zostać podsypany w górę i otoczony murem oporowym, zakończonym balustradą, z której roztaczałby się zapierający dech w piersiach widok na całą okolicę. Tak wykorzystano pejzaż, jaki roztacza się z niewielkiego wzniesienia nad brzegiem Mozeli we francuskim Metz, gdzie ongiś mieszkałem. Nad brzegiem rzeki zbudowano tam ekskluzywny park, pełen fontann, kwiatów i rzeźb, który stał się ulubionym miejscem wypoczynku mieszkańców. W Zielonej Górze, gdzie „możliwości krajobrazu” zapierają dech w piersiach o wiele bardziej, nikt nie myśli, by to wykorzystać, by z takiego miejsca uczynić atrakcję turystyczną, którą każdy przyjezdny musiałby odwiedzić, aby móc rozkoszować się pięknem tego miejsca.

Po wieży widokowej znajdującej się na górze ze starą skocznią narciarską, w lesie, koło dawnej Politechniki, pozostał jedynie głęboki dół w ziemi, choć tam także widoki są atrakcyjne. Wieża widokowa na Górze Wilkanowskiej, skąd również roztacza się zapierający dech w piersiach widok, jest zamknięta na cztery spusty, choć jest bardziej zadbana niż pozostałe. Wszystkie te budowle winny mieścić restauracje, knajpy, bary, i stawać się celem spacerów, wycieczek, „małej turystyki” weekendowej.

Niestety – dziś jedynym „punktem widokowym” jest teren niewielkiego wzgórza przy Palmiarni. Moim zdaniem cały ten kompleks powinien zostać przebudowany na rodzaj ogrodu botanicznego, którego wciąż brakuje



foto. E. Przybyła

w naszym mieście, mimo różnych zapisów w strategiach. Nikt bowiem nie zauważa, jak bardzo brakuje w Zielonej Górze reprezentacyjnych i zrobionych z rozmachem parków. Ich powstanie zwykle nie wymaga dużych funduszy, jest jednak pracochłonne, wymaga poczucia estetyki i smaku, czego najwyraźniej brakuje rządzącym.

Podobna Esplanada przydałaby się również w Krośnie nad Odrą, gdzie stromy brzeg rzeki tworzy znakomity punkt widokowy. Niestety – tutaj także brak zdecydowanej wizji, rozmachu, chęci podkreślenia unikalnego charakteru tego miejsca, połączonego ze stworzeniem w tym pięknym zakątku knajpek ze stolikami, czekającymi na spragnionych spacerowiczów. Także podzielonogórskie Cigacice, które przed wojną rozwijały „małą turystykę”, opartą na licznych ongiś winnicach (dlatego miasteczko to zwało się „Kurortem Winogronowym”), kilku restauracjach z widokiem na uroczą dolinę i samej rzeki (wszak tutaj Odra przebiega najbliżej Zielonej Góry, także zostały pominięte. Zapomniano o możliwości wykorzystania unikalności tego swoistego „przełomu Odry”, który przyroda tutaj stworzyła. Niewiele osób wyprawia się tam na spacer i

weekendowe pikniki, brak jest też na Odrze uwiecznionych na przedwojennych fotografiach statków wycieczkowych a szkoda. Nieodkryta jest także przepiękna panorama na Wał Zielonogórski, jaka roztacza się z rozłożonego na skraju doliny Odry pobliskiego Górzykowa, przed wojną zwanego „Górnymi Winnicami” (Oberweinberge).

Niestety – najwyraźniej my, Polacy, nie mamy tradycji spacerowania, cieszenia się otoczeniem – inaczej bowiem, staralibyśmy się w pełni wykorzystać tutejszy krajobraz. Odzwierciedla to także nasz język. O ile niemiecki pełen jest zwrotów określających różne warianty spacerowania i przechadzania się, o tyle polszczyzna jest pod tym względem uboga. Ale dajmy naszym współmieszkańcom szansę – stwórzmy kilka miejsc wypoczynku i relaksu dla Zielonogórczyków, wykorzystując w tym celu tutejsze wzgórza i pejzaże i doprowadźmy je „na wysoki poziom”. Otwórzmy się na piękno tutejszego krajobrazu – wszak jest to jedna z unikalnych cech tworzących tożsamość tego miasta, o której najwyraźniej zupełnie zapomnieliśmy, a także zapomnieli ci, którzy za estetykę i tożsamość miasta odpowiadają.